

Pismo to wychodzi
trzy razy w tygodni
to jest: w Ponie-
dzialek, w Środę i
Piątek o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Kocha
i Schreibera.

PIĄTEK 15 GRUDNIA

N^{ro} 16.

1837 ROKU.

MARYANNA.

(ZDARZENIE PRAWDZIWE.)

«Ach, gdybyś W. Król. Mość wiedziała, jak miłemu dziecku przed parą godzinami dawałam jałmużnę!» mówiła pewną razą księżna Dalberg szlachetnej siostrze Ludwika XVI. księżniczce Elżbiécie. «Jaki głos wzruszający!... «Tylko liarda, jednego liarda; Bóg ci nagrodi!...» rzuciłam sztukę złota w czerwoną czapczkę, którą z żebrzącym wyrazem przedemną trzymało, podczas gdy mu piękny włos kruczy, białe czoło ociéniał. Jak się zowiész? pytałam zdziwiona. »Maryanna!« ozwała się łagodnym, ujmującym głosem. Maryanna?... przecież to jmię dziewczęcia?... A młody żebraczek spuścił głowę, zarumienił się i podniósł znowu oczy na mnie; dopiórom postrzegła jak dziewczę drżało. Uspokój się Maryniu, rzekłam jój, czy już od dawna żebrzesz? «Od trzech lat; przed

południem wycieram kominy (1); po południu klęczę na rogu ulicy i trzymam moję czapczkę przed przechodzącymi.» Maryniu! Czy chciałabyś być w zamku? »W zamku?... cóżto jest zamek?« Jestto ów piękny biały budynek; pytaj się tylko do księżniczki Elżbiety. »Ach, już ją znam,« odpowiedziało młode dziewczę, »to ta piękna księżniczka, co tak lubi ubogich, i którą my biedni Sabaudezykowie naszą matką zowiemy; co niedziela jadam jej chléb, który nam opat Fernelon z temi słowami podaje: »Módlcie się dzieci za tych, którzy was żywią.« Nie będziesz się lękać? «Może się trochę i zmieszam, lecz zaraz przyjdę do siebie.» Dobrze więc! masz tu kilka słów napisanych ołówkiem, bądź tam jutro w południe, oddaj ten papier w przedpokoju, a puszcza cię natychmiast do księżniczki.»

(1) Wycieraniem kominów w Paryżu trudnią się wyłącznie prawie Sabaudezykowie.

Nazajutrz około południa stała Maryanna u bram pałacu. Uwiadomiono o tém kamerdynera służbowego, który ją wprowadził. Dziewczyna wlepiła oczy w ziemię, drżała zapała duch w sobie, zaledwie śmiała stąpić swojemi ciężko podkutemi butami na błyszczącą woskowaną podłogę, i szła po niej jak po szybach lodu. Księżniczka Elżbieta wyszła na przeciw młodej Sabaudki, i rzekła do niej swoim właściwym łagodnym głosem:

»Przystap bliżej moje dziecko! czy znasz tę panię?« — »Ach tak, znam ją dobrze, mam od niej sztukę złota, zaszytą w moim kaftanku.«

»Czy chciałabyś zostać u mnie?« pytała księżniczka. — »U pani,« odpowiedziała Maryanna, »i cóżbym ja tu robiła?... Ten komin jest tak czysty i jasny!«

»Nie będziesz więcej wycierać kominów.« — »Czy będę tylko jałmużnę zbierać?«

»I tego nie potrzebujesz robić; dam ci przyzwoite ubranie, i będziesz drugie tyle piękna; czy zgoda?« — »Zgoda!« zawołała dziewczyna, »lecz pod tym warunkiem, że gdy mi się unudzi, będę naśladować drobne

ptaszki, które na zimę budują gniazdeczka przy pięknych domach, a z wiosną na pola ulatują.«

»Niech i tak będzie,« odpowiedziała Elżbieta, a młode dziewczę podskoczyło z radości.

Służebne księżniczki uchwyciły Maryannę, rozebrały ją, umyły i uwoniły jej włosy. W czasie ubierania nie raz się dziewczynie słabo robiło. Te wódki, te zapachy przenikały ją mocno, a jej piękna główka zwiędzała się tak blado, jak ów kwiat górski, kwitnący tylko pod śniegiem, a którego pręcik zgina się i więdnie, skoro mocniejsze oświeci go słońce. Maluchna Sabaudka wyglądała pysznie w swoim zębkowatym kołnierzyku, w sukience niebieskiej i swoich krótkich rękawkach. W jej twarzy nie było nic idealnego, a Guido-Reni, według wszelkiego podobieństwa, przeszedłby był około niej nie zważając jej; lecz Maryanna była tak rzeźwa i rumiana, jej zęby tak białe, tak do pereł podobne, jej oczy tak anielskiej jasności, jak rzadko; wszystko na niej było tak dziewczęce, że musiało istotnie robić wrażenie na dworze; i rzeczywiście pokochały ją wkrótce wszy-

stkie damy. Przez cały miesiąc nie mówiono o niczém, tylko o pięknej Sabaudce. Malarz Demarne odmalował jęjobraz, którego rytowanie przyczyniło się do pomnożenia nie małej liczby kopij, które po dziś dzień jeszcze gdzie niegdzie na paryzkich przedmieściach widzieć można. Cacaña, wielbiona i porwana w tysiące nieznanym ję uciech, zapomniała o starym swoim ojcu, i o swoich górach; lecz wkrótce przesyconą została uciechami wielkiego świata. Nie spełna dwa miesiące upłynęło, a już ję jagody pobladły, zmąciły się ję oczy, a ję serce wzdychać poczęło. Darmo kusiła się księżniczka wybadać ją mnóstwem pytań; dziewczyna była niemą, i aby tylko swojej dobrodziejki nie martwić, wylęwała łzy tajemnie.

Pewnego dnia, gdy zapominając dolegliwości przedstawiała księżniczce obraz swojego góralskiego życia, i zuniesieniem mówiła o górze sabaudzkiej Dent de Nivollet, o swoich krówach ze srebrno-dźwięcznymi dzwónkami i o swoich świeżych chłodnikach, wyjrzało nagle, przed chwilą zachmurzone słońce, a

jego promień rozlał się po podłodze i sprawił swoim odbiciem po pokoju malowniczy światłocień. Maryanna prawie zsił opadła, z ję oczu polały się łez strumienie, i zasłoniła twarz rękoma.

» Cóż ci jest? « pytała ją księżniczka ze wzruszeniem; » żądam, abyś mi odkryła przyczynę twego płaczu; lub może nie życzyś sobie zostawać u mnie dłużej? «

» Życzę sobie, « odpowiedziała Maryanna ze łkaniem; » lecz chciéj tylko pani uważać to słońce promienne... ono mię tam wzywa... ach! pragnę ujrzeć górę Nivollet, mojego ojca i Piotra... «

» Piotra? « pytała księżniczka, przypatrując się ję z uwagą; » nigdyś mi jeszcze o żadnym Piotrze nie spominała; jestżeto może twój kochanek? «

» Ach nie, uchwaj Boże! ja go nie kocham; bo dobry nasz ksiądz pleban zakazywał dziewczętom kochać chłopców. «

» Lecz może on ciebie kocha? «

» Nie wiem, czy mu także ksiądz pleban zakazywał; chociaż on bogaty, zapewne życzyłby sobie ożenić się ze mną, lecz mu nie pozwala ojciec jego:

» Pokąd dziewczyna (powiedział on) nie będzie miała 1,000 franków, potąd nie dam mojego zezwolenia. «

» A maszże ty tysiąc franków? «

» Już mi nie wiele brakuje, bo zarobiłam sobie 700. Piotr powiedział mi: » Udaj się do Paryża, zarabiaj jako kominiarka, a jak złożysz sobie 1,000 frank. to się z tobą ożenię. « Więc udaję się tu co roku, wycieram kominy i proszę o jałmużnę, a skoro złożę dwieście franków, a słońce tak ładnie, jak teraz, świecić zacznie, natenczas powracam. Około tego czasu, oczekując mego powrotu, wychodzi Piotr codziennie na górę. Gdym wezora takie słońce spostrzegła, zadrżało we mnie serce... i zdało mi się, że mię Piotruś pozdrawia... ach! pójdę, pójdę, ale powrócę znowu z wiązanką kwiatów, które uzbiera Piotruś na naszych górach. «

» Dobrze więc, « odpowiedziała księżniczka, » w czternastu dniach pojedziesz. «

Byłoto w czasie szczytu sławy lekarza i magnetysty Mesmera; księżniczka kazała go zawołać, pytała go, czymóglby według

swego upodobania uspić dziewczynę. » Z pewnością, « odpowiedział lekarz, » lecz byłbym jeszcze pewniejszym skutku, gdyby dniem przed operacją mogła być całą noc na balu. «

» Rozumię waćpana, « odrzekła księżniczka, » wezwę go skoro będzie na czasie. «

Posłała natychmiast jednego ze sług swoich do Sabaudyi z poleceniem przywiezienia tych dwóch sabaudzkich rodzin do Paryża; w jednymże czasie kazała odmalować okolicę pomieszkania Maryanny zręcznemu malarzowi, który niebawem gotów był ze swoją robotą.

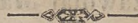
Urządzono teatr w jednym z pokojów księżniczki, gdzie za pomocą dekoracyj można było widzieć pomieszkania dwóch rodzin sabaudzkich, górę Nivollet, i wzgórze, na którym Piotr zwykle oczekiwał Maryanny. Zastosowano się we wszystkiém do przepisów lekarza Mesmera. Maryanna przepędziła dwie nocy bezsennie; w chwili tedy, gdy się jej oczy znużeniem zmrużyły, obudzono ją na rozkaz księżniczki i ubrano w dawny strój żebracki. Lekarz, zastępujący miejsce przewodnika, wprowadził ją

na pokoje, których okna całkiem były zasłonięte; kazał jęj usiąść na sofie, gdzie wkrótce snem naturalnym usnęła. Za danym znakiem zabłysła sala w najpiękniejszym świetle; podniosła się zasłona i ujrano w głębi górę Nivollet, kryjącą w chmurach swój wierzchołek, u jęj zielonego podnóża dwie chatki, pod dębem stał ojciec Maryanny, a na swoim zwyczajnym wzgórzu Piotr, ledwie władający sobą; wreszcie księżniczka Elżbieta w licznych orszaku dam swoich zajęła miejsce za Mesmerem. Lékarz ujął dziewczynę za ramię i wstrząsł nią mocno.

Maryanna budzi się nagle, otwiera oczy, i mniema, że się znajduje w swojej ojczyźnie. »Pietrze! Pietrze!« zawołała, »mój drogi Pietrze!...« a Piotr gwałtownym uczuciem porwany, zeskakuje ze swojego wzgórza, i bez względu na zgromadzonych gości, rzuca się w objęcie swojej kochanki.

W kilka dni potem kapłan księżniczki pobłogosławił związkowi młodych Sabaudezyków, którzy obsypani darami swojej dostojnej opiekunki, powrócili do gór sabaudezkich.

Polityczne burze wicherzące Francją, uderzyły również na chatkę Maryanny i obaliły ją. Piotr, który w obronie kraju chwycił się być do broni, padł pod Chambery. Wtedy zawiodła Maryanna swojego i mężowskiego ojca do wyższej Sabaudyi, gdzie po śmierci swego wuja, została właścicielką domku. W czasie pobytu Francuzów w tymże kraju, był jęj pokoik jadalny ozdobiony obrazem Elżbiety; i przy tymto obrazie, który już teraz całkiem poczerniał, u błyszczących wierzchołków Szorokornu, na które przez różnobarwne okienka tej chatki patrzano, opowiadała stara Maryanna w miesiącu Maju r. 1836 kilku francuzkim podróżnym przygodę swojej młodości.



ZBRODNIA BEZRARNIE POPELNIONA.

Pewnego wieczora, koledzy Pana Martina powszechnie we Francyi znanego i lubionego autora, oczekiwali go na kolacyą w umówionej oberży, lecz gdy godzina oznaczona mijała a jego widać nie było, dla skrócenia czasu zaczęto rozmowę drama-

tyczno-literacką, po roztrząśnieniu rozmaitych przedmiotów mniej lub więcej wesołych, zaczęto się zastanawiać nad przewrotnością i zepsuciem rodzaju ludzkiego. W tym wszedł Martin.

» Czemu tak późno? « wołano ogólnie.

» Niepodobna mi było weześniej przyjść, przyjaciele, ja...

» Do stołu! do stołu! opowiedz nam potem! «

» Bardzo dobrze... Lecz cóż znaczą te posępne twarze? O czémże przed mym przybyciem była mowa?... «

Jeden z najmłodszych w towarzystwie uwiadomił poetę, iż rozmawiano o zepsuciu rodzaju ludzkiego, i bezkarności zbrodni.

» Ach! przyjaciele! macie słuszość! « zawołał Martin tonem uroczystym. » To co widziałem przechodząc przez ulicę Richelieu nabawiło mnie smutném przekonaniem i sprawdza to wasze mniemanie... «

» Cóż się stało? «

» Ach! zgroza! najbezkarniejsza zbrodnia! «

» Lecz cóż przecie? «

» Wystawcie sobie Panowie, człowiek w dojrzałym wieku, pojął za żonę młodą, piękną osobę. «

» Przy ulicy Richelieu? «

» Tak jest... Mężczyzna był wdowcem i miał syna z pierwszego małżeństwa; w istocie pięknego chłopca! Młodzieniec ten, stał się powodem zabiegów Macochy! «

» Byćżeto może!... a małżonek? «

» Małżonek wyjechał z domu na niejaki czas. «

» Ach! dla Boga!...

» Nie obawiajcie się. Młodzieniec bowiem pełen rozsądku. Pomimo czynionych mu przez macochę oświadczeń; stawiał jęj mężny opór, i przypominał względem męża obowiązki. «

» Godny chłopiec! «

» Wten czas macocha nie pojmując się z wściekłości, pomyślała o zemście. «

» Jakim sposobem? «

» Za powrotem męża oczerniła syna przed nim jakoby ją uwiéśdź chciał. «

» Niegodziwa! i cóż się stało? «

» Co się stało! zgorzenie... Wystawcie sobie, iż w chwili gdy się to działo przy ulicy Richelieu tłum przeszło z tysiąca ludzi złożony przypatrywał się temu, nie pomyślawszy nawet aby komisarza policyjnego uwiadomić. O czasy! o obyczaję! «


» Lecz nakoniec cóż mają zrobić? czy bił się z synem? «

» Nie. Porozumiał się z osobą mozną, która dla śledzenia kroków młodzieńca wysłała tajemnie ajenta, lecz Hipolit, tak się zwał ten młodzieniec, zginął tym czasem kołmi roztratowany: tak przynajmniej opowiadano to, pięknym więrszém. «

» Jakto?.. to co widziałeś?... «

» Cóżbym innego mógł widzieć jak trajedyą Rasina pod nazwą Fedra, graną przy ulicy Riche-lieu, w teatrze komedyi francuzkiej!... «

Łatwo sobie wystawić zadziwienie, a potem śmiech słuchaczy.

—  —
S O N E T.

Morze łuczy i pieni, i z swych wnę-
(trzów piaski

Żłocie, i paszczą pianą w sębrne
(gwiazdy ciska;

I zęb skały wydzięra, co nad wody
(lyska,

Inogami tratuje w chaosie niełaski. —

Patrz ma myśli i dum się! • za małe
(obrazki. »

Lećmy wskażę ci inne — tam góra wy-
(tryska

Wieża świątyni świata — ztąd już
(droga blizka

Do przedsionka wieczności — gwiazd,
(księżycy blaski.

Widzisz ztąd szkłem natury — • wido-
(wnia zbyt mała... »

Patrz jak sębrnemi, włosy planety
(przejrzyste

Ścięrają pył stop twoich; jak słońce
(złociste.

Opona Niebios wzlata, a z nią chmury
(mgliste, —

Oto Majestat Pana, brzmi śpiew chwała!
(chwała!!

Słuchaj, patrz i uklęknij, korna,
(zadumiała...



DRUKARNIE

W DANII I W SZWECYI.

W Danii wychodzi 54 dzień-
ników i tygodników, połowa tęg
ilości wychodzi w Kopenhadze.
Prócz tego drukują tam około
trzydziestu zbiorów czasowych,
w względzie literackim, nauko-
wym, religijnym, a szczególnieię
politycznym, które od ustano-
wienia prowincjonalnych stanów
wszystkie umysły zajmuje. Ko-
penhaga atoli ma tylko dwa dzień-
niki istotnie polityczne, *Gazetta*
i *Dagen* czyli *dzień*, i jeszcze
nie są one wiele znaczące pod
względem wiadomości i rozpraw
politycznych. Kopenhaga ma bli-
zko 25 drukarń, które tylko
mają po jednej lub dwie prasy,
co dowodzi że nie wiele mają

do czynienia. Wprawdzie Danija jest małym królestwem, a książki duńskie za granicą nie popłacają, chyba tylko w Norwegii, w Irlandyi i w koloniach.

Szwecya znajduje się w podobnym stanie; królestwo to ma tylko 50 drukarni, których część większa w Sztokholmie. Rachują tam jedną drukarnią na 90,000 dusz, kiedy w Niemczech i Francyi jest jedna na 40 do 45,000 ludności. Dzienniki i książki duńskie i szwedzkie drukowane są w małej ilości egzemplarzy, gdyż sprzedarz ich nie rozchodzi się za granicę kraju; tym sposobem mało tamtějších autorów mogą się cieszyć nadzieją wslawienia się przez wydanie swych prac.



ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Najbogatszym człowiekiem w Anglii jest Książę Northumberland, ma on 900,000 talarów rocznego dochodu. Po nim następują, Książę Devonshire, Bedford i Rutland, z których każdy ma rocznie 700,000 talarów dochodu, czyli dziennie

1,919 talarów. Blizko 30stu Lordów lub zamożnych kupców mają 250 do 500,000 talarów rocznego dochodu. Po nich następują wielu co rocznie wydać mogą od 125 do 150,000 talarów. Wszystkie te bogactwa zebrane zostały w handlach, lub pochodzą ze znacznych posiadłości ziemskich które te familie od niepamiętnych czasów dziedziczą.

O jak wiele pomnożyła się teraz potrzeba żelaza z następującego wykazu się pokazuje; w roku 1740 wyrabiano w Anglii i Wales ilość 17,000 beczek po 20ścia centnarów żelaza, w roku 1827, 700,000 beczek podobnej wielkości, a od czasu jak obstalunki do kolei żelaznych się pomnożyły, wyrabiają przynajmniej o 20ścia procentów więcej.

W Abissynii ma się znajdować osada Żydów, którzy zatrzymali obyczaje, prawa, święte księgi, a nawet mowę swoją, jaką była pierwotnie w czasie ich wyjścia z kraju ojczystego, gdy Nabuchodonozor Judeję opanował.